Rok III. — Nº 48. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go września 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Francja a Polska

Dwa narody przodują Europie a przez Europę ludzkości : Francja i Anglja. Wszystko, co się w zakresie społecznym, ekonomicznym, przemysłowym, naukowym, estetycznym, towarzyskim, postępu tyczy, z nich wychodzi ; na polu politycznych stosunków nic się bez nich nie dzieje. Zawdzięczają to one swojej wartości przeciętnej, wyższej aniżeli wartość narodów innych, jakoteż okolicznościom i warunkom rozlicznym, pomiędzy któremi położenie gieograficzne nie małą odegrywa rolę. Położenie gieograficzne zapewnia Anglji to, co się w dyplomacji zwie « swobodą łokci » i pozwala na nieuleganie naciskowi powikłań politycznych. Wyspa, będąca sama przez się warownią, nie tylko osłania ją w obec napaści zewnętrznych, ale przytem daje jej możność wybierania momentów interwenjowania w sprawach kontynentalnych w sposób, korzyść jej zapewniający. Stąd pochodzi zarzucany anglikom egoizm. W istocie rzeczy, naród angielski nie jest egoistą większym, aniżeli narody inne — nie jest bardziej interesowanym, jak niemcy naprzykład : ma on przedewszystkiem na uwadze korzyści własne i korzysta z położenia, dozwalającego mu, stosownie do okoliczności, bądź brać czynny w powikłaniach kontynentalnych udział, bądź interwenjować pośrednio, bądź też całkowicie trzymać się na uboczy, oczekując jaki sprawy wezmą obrót. Tego rodzaju egoizm praktykowałby naród każdy, gdyby się znajdował w położeniu Anglji, w położeniu, dzięki któremu może ona nie dać się wciągnąć do akcji, gdy się jej wydaje, że akcja nie przyniesie jej zysku, przedstawiającego wartość niejaką. Tak się jej egoizm narodowy wyraża. Zdarza się, że rachuby ją zawodzą i zamiast zysków przyczyniają straty dotkliwe ; mimo to trzyma się kierunku, którego punkt wychodni tkwi w jej położeniu gieograficznem, zabezpieczającem ją przeciwko przedsiębiorczości nowożytnych Haraldów, Kanutów i Wilhelmów Zdobywców, co zapewnia możliwość wetowania strat doznawanych pod warunkiem wystrzegania się porywów uczuciowych. Stąd pochodzi, że luboć anglicy okazywać umieją sympatje i antypatje w odniesieniu do narodowych i rewolucyjnych ruchów w Europie, zachowują się jednak w obec nich *en réserve*. Nie mniej przeto wielkie oddają przysługi. W trudnych rozwielmożnień się reakcyjnych momentach Anglja jest jedynym pewnym punktem oparcia, umożliwiającym nie tylko przeczekanie momentów trudnych, ale i nabranie sił do działalności dalszej. Świadczą o tem liczne w czasach ostatnich przykłady, odnoszące się do Francji, Włoch, Niemiec, Hiszpanii : i my Anglji nie mało do zawdzięczenia mamy.

Odmiennem jest śródeuropejskie położenie Francji. Przymiotnik : « śródeuropejskie » tłumaczy je i objaśnia. Francja zaczepioną być i wciągniętą mimo woli swojej do akcji być może, jest przeto uzależnioną tak od warunków, jakoteż od okoliczności, nad któremi częstokroć zapanować nie jest w stanie. Że się zaś przedewszystkiem egoizmem narodowym, to jest, względami na interes własny, pojmowany raz tak, znów inaczej, powoduje, za dowód na to służy cała jej w okresie stulecia ostatniego historja, mianowicie zaś, historja stosunków jej do Polski. Czy Francja, bądź to jako rzeczpospolita, bądź też jako cesarstwo, aby raz bezinteresownie w stronę naszą palcem kiwnęła ? Wyzyskiwała nas, jak długo w mniemaniu jej przydatność nasza względem niej wyrazić się mogła dodatnio ; jak skoro jednak mniemanie to zmieniło się, w chwili tej nastąpiła zmiana tonu i okazywane nam wczoraj jeszcze sympatje gorące, przeniosła dziś na najzawziętszych przeciwników naszych. Zkądże się ta zmiana wziąść mogła? Wzięła się ona w skutek wypadkowego ułożenia się okoliczności, które antagonistę Francji uczyniły zarazem antagonistą Moskwy i dwa o odmiennych, o sprzecznych mianownikach mocarstwa zbliżyły na polu spólnego interesu, polegającego na obezwładnieniu Niemiec. Czyż przez to Francja stała się nieprzyjaciółką naszą? Bynajmniej. Te same interesy, co ją z Polską wiązały, pozostają temi samemi, nie ma bowiem racji ażeby się zmieniły : wchodzą one do zakresu rozwoju ludzkościowego, któremu Polska jest jak była potrzebną i w obec którego chwilowe a wypadkowe na szachownicy politycznej modyfikacje odegrywają rolę podrzędną. Dziś Niemcy są potężne ; jutro mogą być słabe. Przypuściwszy, iżby osłabienie Niemiec nastąpiło w skutek spólnej z jednej strony Moskwy, z drugiej Francji akcji, w razie takim przyjść by musiało do podziału łupów i wpływów politycznych pomiędzy nie Francją już *sans phrases* a Rossją *sans phrases*, ale rzeczpospolitą a caratem. Co by z tego wynikło ? Nie potrzeba być wielkim prorokiem, ażeby przewidywać naturalne a konieczne możliwego moskiewsko-francuskiego przymierza i przypuszczalnych tryumfów następstwa. Następstwa owe wyraziłyby się pod postacią tkania w ciągu dalszym na warsztacie dyplomatycznym płutna Penelopy ; wyraziłyby się zaś bardzo dla Francji niepomyślnie, gdyby — co nie jest rzeczą niemożliwą — zwycięstwo uwieńczyło orły pruskie.

Zaznaczając powyżej egoizm francuski i wyzyskiwanie Polski przez Francję, uczyniliśmy to nie w celu roszczenia jakicheś pretensyj lub upominania się o reperację krzywdy. Nie ! Chodziło nam o wykazanie znaczenia interesu w stosunkach politycznych. Wszakże i my, jeśliśmy się wyzyskiwać dawali, to dla tego, żeśmy interes własny na widoku mieli. Nie będziemy się nad tem zastanawiali, czyśmy błądzili, czy nie, licząc na pomoc francuską. Przymierze z Francją od czasów Franciszka I, zwłaszcza zaś od chwili wyboru Henryka Walezjusza po śmierci Zygmunta Augusta na króla, wchodziło do politycznych w Polsce kombinacyj. Za podnietę służyło mu podobieństwo aspiracyj narodowych, które się ujawniło wyraźnie w epoce rewolucji francuskiej. Polska

w interesie — powtarzamy to — własnym osłaniała o ile zdołała Francję, przyjmując na siebie zwrócone na nią ciosy i licząc na wzajemność z jej strony. Rachuba jednak okazała się daremną, owszem, zawodną, zawiodła nas bowiem tak w r. 1796, jak w latach 1807, 1812, 1830, 1856 i 1863. Przypominamy to, lecz — nie wymawiamy. Francja miała rachuby swoje, które jej na złe wyszły, wytworzyły bowiem potęgę rossyjską, zagrażającą prawidłowemu rozwojowi historycznego życia Europy i potęgę pruską, niemożliwą przy istnieniu Polski. Stało się. Rekryminacje byłyby spóźnione i nie przydałyby się na nic. Nie o rekryminacje też chodzić nam powinno, ale o to, ażeby, korzystając z doświadczeń przeszłości, wyrazić poglądy nasze na przyszłość.

Faktem jest, że Francja nigdy ręki pomocnej nie podała Polsce, mimo że względem tej ostatniej długi polityczne zaciągnęła.

Faktem jest, że Francja sama na tem wyszła jaknajgorzej.

Faktem jest, że dzięki śródeuropejskiemu jej położeniu, nie może ona, jak Anglja, rozporządzać dowolnie akcją swoją polityczną.

Faktem jest wreszcie, że w momencie obecnym Francja znajduje się na drodze skojarzenia się przymierzem ze śmiertelnym Polski wrogiem.

Z faktów tych wynika samo przez się zapytanie: czyż my Polacy, możemy jeszcze na Francję liczyć?

Możemy — odpowiadamy — nie tak atoli, jak liczyliśmy na nią dotychczas.

Dotychczas mieliśmy Francuzów za towarzyszy broni, obowiązanych względem nas do przestrzegania elementarnej reguły bojowej, polegającej na śpieszeniu na odgłos strzałów. Gorzkie doświadczenia z tego nas wyleczyły obłędu. Francuzi dywersje nasze przyjmowali, korzystali z nich i wynadgrodzili nam za nie — oklaskami. Dosyć tego!... Liczymy nie na ich spółdziałanie orężne, ale na tę pomoc, która jest związaną z interesem ich własnym — z utrzymaniem w Europie rzeczypospolitej i zrobieniem z niej wzoru rządności, porządku i moralności publicznej, drugiej — słowem — Szwajcarji. Tem ona, niestety, nie jest. Rzeczpospolita obecna, która, rozwojem sił militarnych Prusom zaimponowała, a wystawieniem na przegląd zasobów swoich przemysłowych świat w zdumienie wprawiła, kompromituje się jako rzeczpospolita. Kompromitują ją: takie krachy miedziane, tacy Rocheforty i Cassagnacy, najbardziej zaś poniżające ją w zasadniczym, politycznym i etycznym sensie umizgi do Moskwy. Niech się z tego oczyści i stanie w Europie, jako wzór formy rządu, wzbudzający w narodach pragnienie zaprowadzenia takiejże formy u siebie. Na drodze tej przyjdzie jej za klęski wojenne i utratę prowincyj odwet, nam — pomoc. Nie żądamy od Francji czego innego. Za krew polską za nią przelaną nie domagamy się krwi francuskiej kropelki jednej; ale na równi ze wszystkimi, w przekonaniu których monarchiczne formy państwowe są pętami na drodze postępu, podnietami do gwałtów i zaczynem niesnasek międzynarodowych, domagamy się: rzeczypospolitej wzorowej.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 15 sierpnia 1889.

Wszystko, com pisywał o naszych chłopach i o zalecankach do nich rządu, znajduje potwierdzenie w broszurze, która wyszła w Warszawie p. t.: «Głos z ludu w kwestji polskiej». Autor nieznajomy — podpisał się: «Chłop». Kto jest autorem? — nie wiemy. Wiemy kto nie jest. Ale o tem rzeknę słówko poniżej; pierwej zaś skreślę treść tej bądź co bądź ciekawej książeczki — ciekawej potrójnie: raz, jako dowód, stwierdzający podania moje; powtóre, jako wykazanie przewrotnej tendencyjności doktryny historycznej podsuniętej moskalom przez stańczyków; potrzecie, jako świadectwo bezczelności w kłamaniu, jakiemi się posługują najserdeczniejsi nasi. A zatem, *ad* 1°.

Twierdziłem i twierdzę, że polityka, której się względem nas Moskwa chwyciła, polega na poróżnieniu szlachcica z chłopem. Dowodem na to są następujące, służące za założenie rozumowaniu «Chłopa», słowa: «Przodownictwo szlachty doprowadziło kraj do upadku, dzisiejsze jej pokątne roboty nieobliczone klęski sprowadzić mogą, czas więc ażeby klasa średnia i lud wyrwały z jej ręki sztandar narodowy i wypisały na nim program zgodny z dążeniami całego narodu.» Co to za dążności? Posłuchajmy: «Nadzieje szlachty — powiada w zakończeniu autor — opierają się dziś na Niemcach (?), nieubłaganych wrogach Słowiańszczyzny, nasze oprzeć się mogą jedynie na Rossji; — marzeniem szlachty jest pogrom Rossji, naszem powinna być jej wielkość i potęga; — szlachta pogardza społeczeństwem russkiem i jego ideałami, my powinniśmy je kochać i szanować; — szlachta, utraciwszy spólną naszą ojcowiznę, zeszła do roli żebraka i wyciąga rękę do całej Europy, my zejdźmy do roli robotnika w obowiązku u Rossji. Europa do żebraczej torby szlacheckiej wrzuciła kilka kamieni, Austrja kawał nadpleśniałego chleba, a Niemcy szykują ukrytą w kieszeni figę, nam Rossja zapłaci sowicie, wynadgrodzi tak hojnie, że z oszczędności *potrafimy śmiało odkupić to, co bracia szlachta uważa za stracone na zawsze*. W końcu i na nią przyjść musi chwila opamiętania...» i t. d. Wyrazy podkreślone podkreślił sam autor. Zawierają one w sobie tę obiecankę cacankę, z której głupiemu radość, nie wypowiadają bowiem, co szlachta za «stracone na zawsze» uważa. O ile wiemy, za stracone na zawsze uważa ona jedno tylko, a to: dawniejsze społeczne znaczenie swoje «narodu politycznego». O tem marzyć może jeszcze ktoś chyba taki, co nie wie, ani o uwłaszczeniu włościan, ani o zniesieniu pańszczyzny i poddaństwa. A któż o tem nie wie? To szlachta uważa za stracone na zawsze, zresztą nic innego, boć to ona przecie wyrzekła i powtarza, że «jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...» i wierzy w to nie koniecznie na ślepo, bo wiara jej opiera się z jednej strony na przykładach historycznych, świadczących o żywotności narodów, z drugiej na powikłaniach w polityce spółczesnej, przedstawiających kombinacje, z których niepodległość Polski wykwitnąć może mimo woli Rossji, Austrji i Prus. Szlachta zatem niepodległości Polski nie uważa za straconą na zawsze dla tego bodaj, że takiego potwornego olbrzyma, jak Rossja, rozkład prędzej później nastąpić musi. Tkwi to w porządku natury i w potrzebach ludzkości. Wsunięcie przeto tej obiecanki, którą autor podkreślił a której cenzura nie przekreśliła, nie może mieć sensu innego, jak zneutralizowanie wpływu szlachty na chłopów i umożliwienie przez to zmoskalenia tych ostatnich. «Nie wtrącajcie się do nich a oni odkupią to, co uważacie za stracone na zawsze, gdy, dzięki usiłowaniom naszym, o Polsce zapomną.» Ten, nie inny jest sens tego podkreślenia znaczącego. «I sam Paszkiewicz — domyślaj się reszty.» Znamy się trochę na farbowanych lisach. Zadaniem rządu, ogłaskującego chłopów a szykanującego szlachtę, jest pomiędzy dwoma temi żywiołami społeczno-narodowemi wykopać głęboki «rów i przedział», przez któryby one sobie tylko kułakami wzajemnie grozić mogły. Na lep obiecanek szlachta się bierze i dla tego to środeczek ten wsunięty został w konkluzji nadaniem mu akcentu zagadkowości. Cała zresztą broszura obraca się na osi poróżnienia, przedstawiając żywioł szlachecki, jako głupio Rossji wrogi, żywioł chłopski, jako przejęty dla niej wdzięcznością głęboką i przywiązany bezwarunkowo do tronu carskiego. Że tego Moskwa pragnie — o tem wiemy; że tego jednak nie dopięła jeszcze — o tem świadczy konstatująca ten stan broszura. Gdyby przywiązanie ludu było czynem dokonanym, cenzura nie przepuściła by broszury z obiecanką podkreśloną i z następującem niepodkreślonem twierdzeniem: «Inteligencja złożona z wywłaszczonej szlachty, mieszczaństwa i dzieci ludu, odznaczająca się gorącym patrjotyzmem, stanowczą jest przeciwniczką niepodległości ze szlachtą na czele.» To prawda. Z tego wynika, że nie jest ona przeciwniczką niepodległości bez szlachty na czele, nie zaś to, co autor powiada, że: «Zajmuje ona stanowisko wyczekujące, ale w głębi duszy żywi sympatje dla Rossji.» To wierutna nieprawda. Kłamstwa atoli zaznaczyliśmy do nru 3go, przechodzimy przeto do 2go.

Szkoła krakowska może powinszować sobie wpływu, jaki sprawiła doktryna historjozoficzna, którą ona wynalazła i wprowadziła. Streszcza się on w następujących «Chłopa» słowach: «Upadek Polski nie był wynikiem, ani nieszczęśliwego jej położenia geograficznego, ani zawiści i pożądliwości sąsiedzkiej, ale — jedynie jej społecznego ustroju. Ustrój ten przyczynił się do zdemoralizowania społeczeństwa, a ta właśnie demoralizacja w połączeniu z olbrzymim egoizmem ludzi, stojących u steru, najwięcej się do tego upadku przyłożyła. Polska upadła, bo dalej istnieć nie mogła.» Dalej kreśli autor barwami jaknajczarniejszemi stan Polski przed rozbiorami i do obrazu tego dodaje bezwyznaniowość, przytaczając przykłady trzech duchownych: Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, który jakoby sułtanowi miał oświadczyć, iż przyjąłby islamizm, gdyby wojska tureckie wkroczyły w granice Rzeczypospolitej; H. Kołłątaja, najgorliwszego apostoła jako-

binizmu, wielbiciela prawa natury i religji przyrodzonej, członka masońskich i rewolucyjnych stowarzyszeń, kapłana bez wiary i powołania; wreszcie Staszyca, całkiem już bezwyznaniowego filozofa, co leżąc na śmiertelnej pościeli, nie chciał się pojednać z Bogiem. Autor charakterystykę tych trzech mężów kreśli dosłownie wedle wyszłej z pod stańczykowskiego pióra broszury, pod tyt.: «Pod wodzą Opatrzności». Kołłątaja i Staszyca tak samo w dziejach sejmu czteroletniego scharakteryzował ksiądz Kalinka i ustępy te przedrukował *Kraj* petersburski. W Krakowie w stół uderzono; w Petersburgu się nożyce odezwały. Metoda traktowania historji polskiej, jak zbrodniarki, wprowadzona w Austrji przez promotorów «rządu moralnego» i organizatorów «straży pożarnej», nie mogła się nie przyjąć pod zaborem rossyjskim tembardziej, że wywody jej znajdują tu zastosowanie racjonalniejsze ze względu na większą położenia trudność, jako też na to, że lepiej dogadzają tej warstwie, w skład której wchodzą tchórze i afferzyści. Warstwie tej do przekonania trafia wyprowadzanie upadku Polski z braku silnej władzy rządowej, sprowadzonego przez społeczny ustrój dawnej rzeczypospolitej szlacheckiej. Ustrój podobny panował wszędzie, w Rossji nawet. Czy tam chłop co znaczył? — czy znaczy co dziś? Przyczyna przeto upadku tkwi nie w ustroju, ale w tem właśnie, że ów ustrój opierał się na zasadach swobodnego rozwoju, będącego nie na rękę sąsiadom. Jej historja przeto nic nie winna. Winni raczej ludzie, co nie pojmowali zadania Polski i pozostawili po sobie spadkobierców w osobach lokajskiej drużyny, oblężającej progi cesarskie we Wiedniu i spoglądającej z pokorą obleśną ku progom carskim w Petersburgu. To są żebracy, nie zaś ci, co krew leli wszędzie, gdzie się ludy o wolność biły. Nie żebrali oni, ale służyli, głowami nakładali i ideę odrodzenia w kraju własnym szczepili. Czy, gdyby nie oni, byłoby w Rossji wyzwolenie z poddaństwa ludu nastąpiło? Myślał może o tem Piotr Wielki, gdy Moskwę na sposób europejski przykrawywał? — myślała Katarzyna Wielka, gdy chłopów secinami i tysiącami faworytom swoim rozdarowywała i w zabranych na Polsce prowincjach prawo *kriepostnoje* zaprowadzała? — myślał Aleksander I, gdy dziatwę w szkołach prześladował a sejmowi w Warszawie przeszkody w obradowaniu stawiał? — myślał Mikołaj, gdy na demokratów obławy czynił i upominających się o prawa ludu wieszać i rozstrzeliwać kazał? Przez lat dziewięćdziesiąt używania słodyczy panowania moskiewskiego, żaden z carów nie pomyślał o naprawie w Polsce krzywd ludu. Czy byłby o tem pomyślał Aleksander II, gdyby nie nacisk, jaki na niego wywarło powstanie? Autor («Chłop») zaznacza we względzie tym niedostateczność konstytucji 3go maja. Prawda. Konstytucja 3go maja zapewniła tylko chłopom opiekę prawa, opiekę, którą im odebrała Moskwa, gdy ich w *kriepostnych* zmieniła i byłaby im później swobody nie nadała, gdyby powstanie kościuszkowskie nie zasiało ziarna i następne, wyrażające się przez spiski i powstania, usiłowania ustawiczne nie zmusiły rządu rossyjskiego do chwycenia się sposobu zjednania sobie ludu. Chwyciła się sposobu tego Moskwa *in extremis*, uczyniwszy przedtem wszystko, celem odwrócenia onego. Dziś z racji tej chwałę jej opiewają pisma publiczne, jedne z nakazu, drugie za pieniądze, inne dla widoków politycznych. Lecz historja rzetelna, na faktach, dokumentach, datach i świadectwach sumiennych oparta, mówi, że sprawiła to nie ona, ale Polska, Polska, której dzieje od początku do chwili ostatniej, przed rozbiorami i po rozbiorach, w tym się kierunku rozwijały, ażeby zarówno pod politycznym, jak społecznym względem, przyszło w niej do urzeczywistnienia hasło: «równi z równymi, wolni z wolnymi». Ten też kierunek nawołał na nią pomiędzy sąsiadami zmowę w momencie przesilenia wewnętrznego. Czy w jej było mocy, dobrać sobie sąsiadów innych? Czy jej historja co temu winna? Za cóż ją i na co panowie uczeni i publicyści krakowscy i petersburscy, występując w roli prokuratorów, przed kratki powołują i pod pręgierzem stawiają? Za co? — oni sami chyba nie wiedzą; na co? — na to, ażeby piosenkę ich śpiewali tacy «Chłopi» i żyłowali w społeczeństwie polskiem resztki poczucia godności narodowej, będącej w razach trudnych deską zbawienia.

Przechodzę teraz do kłamstw. Gdybym je jednak wykazać chciał, przepisać bym musiał broszurę całą. Przytoczę więc niektóre tylko. I tak: «Propozycja (rozbioru) wyszła ze strony Prus i usilnie była popartą przez Austrją. Nie mając na razie innego punktu wyjścia Rossja ustąpiła, ustępując jednak nie uważała tego za ostateczne załatwienie kwestji: *jako państwo słowiańskie nie mogła ona dobrowolnie i bezpowrotnie skazywać swych pobratymców na wynarodowienie i zagładę, to by się nie zgadzało z jej posłannictwem dziejowem.*» A co? To się obejdzie bez komentarza.

A dalej:

«Aleksander I zrobił wszystko, co tylko zrobić było można dla narodu polskiego.» Słowa te także obejdą się bez komentarza. Wiemy, co on zrobił; nie wiedzieliśmy jeno, że gdy się tworzyć poczęły spiski, policja nikogo nie aresztowała, chociaż o nich wiedziała. Nie wiedzieliśmy również, że w roku 1830: «Szalony ten i samolubny krok szlachty (mowa o powstaniu listopadowem) zbeszcześcił honor całego narodu, zniszczył dzieło Aleksandra I, skompromitował nas w obec monarchy, który nie takiej wdzięczności od nas oczekiwał.» W podobny sposób przyprawia autor i powstanie styczniowe, o którem powiada, że: «całą odpowiedzialność tego ruchu obrońcy szlachty, uniewinniając ją zupełnie, zwalają na stronnictwo demokratyczne, na partję czerwonych.» Według «Chłopa» atoli, nie «hołota emigracyjna», ale szlachta go sprowadziła. Upadek powstania spowodował odebranie oligarchii berła społecznego i wytworzenie nowego czynnika nieznanego dotąd w naszej historji, to jest ludu i klasy średniej. «Wszelkiego rodzaju krzyki — słowa autora — na prześladowania religijne, na russyfikowanie i demoralizowanie naszego społeczeństwa są potwarzą, w które najmniej może wierzą ci, co je podnoszą.» Na tem skończę cytaty, na takie bowiem kolosalne kłamstwo odpowiedzi nie ma. Przypuszczać chyba należy, że szanowny «Chłop» w Polsce nigdy nie był i o tem, co się w niej dzieje z księżyca pisze.

Teraz-że — pytanie: kto to jest, ów «Chłop»? Utwór jego jest przerobieniem na chłopskie niby kopyto pamiętnego «*Lettre d'un gentilhomme polonais*», rodzica polityki, przystosowywanej w Austrji przez *Czasy*, *Przeglądy* etc., w Rossji przez *Kraje* petersburskie i *Chwile* warszawskie. Domysły przeto zwróciły się przedewszystkiem ku margrabiemu Zygmuntowi Wielopolskiemu, następnie ku redakcji *Kraju*, wreszcie ku eksredakcji *Chwili*. Nie utrzymały się jednak z powodu głównie słabego stylu, jakim jest broszura napisana. Margrabia wybrałby kogoś, co lepiej piórem włada. *Kraju*, mimo bajki o owcach i baranie, nie można o takie nikczemne faktum podejrzywać. Walery Przyborowski, były redaktor byłej *Chwili*, zdobyłby się na coś gładszego i zręczniejszego. Nie mogła się więc książeczka ta urodzić gdzieindziej, jak w biurze Hurki. Domysł ten tem jest do prawdy podobniejszy, że broszurka jest nie czem innem, jak rozwodnieniem toastu, wygłoszonego przez Hurkę w Częstochowej na obiedzie, danym wójtom, spędzonym na odkrycie pomnika Aleksandra II. Czy jest ona szkodliwa? — bynajmniej — przeciwnie: jest to dokument, świadczący o bezczelności moskiewskiej a przytem tak nikczemny, że budzi obrzydzenie i wstręt do władzy, uciekającej się do kłamstw, w celu zalecania się narodowi. Na zawartych w niej kłamstwach każdy się pozna chłop, a chłop — luboć się sam w razie potrzeby z prawdą zmija, kłamcy jednak nie dowierza i kłamstwem się brzydzi. Z powodu tego zdaje mi się, że ta elukubracja chybi celu zamierzonego a może nawet osięgnie wręcz przeciwny. Na pewne by wielu wahającym się drogę wskazała, gdyby była napisaną lepiej.

Lwów, 10 sierpnia 1889.

Na ołowianem tle zadumy i ospałości, w którą popadła większa nawet może połowa społeczeństwa naszego, żywo odbija każdy czyn, dający wyraz temu, że nie wszystka młodzież nasza wyrzekła się już ideałów narodowych, że idea niepodległości zostanie dla niej mimo ciemnego światła, jakiem chcą ją przysłonić nasi wrogowie, zawsze świętą, zawsze pełną uroków i zawsze rwącą do czynu. Umie ona jeszcze oddać poklask każdej myśli wzniosłej i szlachetnej, otoczyć czcią bohaterów idei narodowej pamięć ich przekazać potomności zachowaną w czystości i pełną nieskazitelnego blasku.

Podobne wrażenia wywarły na nas zdarzenia dni ostatnich. Mimo pressji ze strony rządu, który stara się pamięć ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, przesłonić kirem potępienia i zbrodni, młodzież potrafiła przezwyciężyć stawiane jej na każdym kroku trudności i na d. 31 lipca, jako w rocznicę stracenia obu tych bohaterów, odbyło się w kościele OO. Dominikanów żałobne nabożeństwo za spokój duszy ostatnich.

Licznie zgromadzona młodzież przeważnie rzemieślnicza uczciła cichą modlitwą ich pamięć, czerpiąc zarazem w tych tak smutnych wspomnieniach zapał do pracy i nienawiść do najezdcy. Zaznaczyć tu muszę, że rząd nie przepuszcza systematycznie przez cenzurę żadnej wzmianki o tych dwu bohaterach, chyba wzmianki czysto historyczne, a nawet, konfiskował plakaty, donoszące o nabożeństwie żałobnem. Mimo to, pamięć ich biegnie z pokolenia w pokolenie, dziad opowiada ich czyny wnukom, ojciec synowi a młodzież sobie nawzajem, a z tych podań wyłaniają się ich postacie tem jaśniejszą otoczone aureolą. Tem więcej budzą one pochop do naśladownictwa i groźniejsze są dla wroga po śmierci niż za życia.

Tegoż samego dnia wieczorem mimo ulewnego deszczu zebrało się dość publiczności na miejscu ich stracenia. Jest to wzgórze za miastem, rząd nazwał je «hyclowskiem».

Skromny drewniany krzyż postawiony

ze składek centowych, zebranych między młodzieżą, zdobi to miejsce. Na krzyżu widnieje napis: «Nieśmiertelnej pamięci, obrońcy ludu i wolności, Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, straceni d. 31 lipca 1847 r. Cześć ich popiołom.»

Uroczo ale dziko groźnie brzmiała w ciszy wieczornej nuta pieśni śpiewanych przez młodzież. Z poza słów żalu, rozpaczy, przebijała się żywo chęć zemsty, zemsty krwawej. Migotliwy blask płonących pochodni oświecał zebranych. Wrażenie było podniosłe jak i nastrój ducha. I mimowoli mknąłeś myślą w niedaleką przeszłość, szukając w swej wyobraźni obrazu podobnego, a myśl twa zatrzymywała się nad obozem powstańczym, gdzie przy świetle ognisk obozowych drżała w powietrzu ponura, złowróżbna pieśń rozpaczy, pieśń zemsty, głosząc światu nasze krzywdy.

Krzyż całkiem oświetlony, zdobiło kilka pięknych wieńców. Odbijał wielki wieniec dębowy z biało-purpurową szarfą, na której widniał napis: «Młodzież polska obrońcom ludu i wolności». Ajenci tajni starali się wywołać zaburzenia, prowokując młodzież. Odpowiedzią dla nich było poważne milczenie.

Na dniu 5 sierpnia przyszło nam czcić drugą rocznicę: rocznicę stracenia pięciu członków Rządu Narodowego na stokach cytadeli warszawskiej. Za staraniem Komitetu obywatelskiego odbyło się nabożeństwo żałobne w obec licznie zgromadzonej publiczności, a wieczorem podobny poprzedniemu obchód w kaplicy, postawionej na Wulce przez rodzinę Bogdanowiczów.

Manifestacje tego rodzaju to niestety jedyny względnie dozwolony sposób dawania wyrazu naszym uczuciom. Rząd patrzy się ostatecznie przez palce, gdy młodzież nuci pieśnie żalu i jedyną wiarę i zbawienie upatruje w niebie, ale, wara!, by z waszych ust gromko zabrzmiała, budząc innych z uśpienia pieśń: «Do czynu!» Wolno ci się ubrać w kontusz, przypasać karabelę i nawet zaśpiewać: «Jeszcze Polska nie zginęła», byleś nie zapomniał, żeś w przedpokoju carskiem, że masz lizać stopy najezdcy. Dla próżnych i niedoświadczonych umysłów wystarcza, niestety! ta moneta zdawkowa.

Stanowisko, jakie rząd zajął i na którym wytrwać myśli w sprawie akademika Dwernickiego, zaznaczył dobitnie tem, że komisarzowi policji Kostrzewskiemu, który wydał ostatniego w ręce Moskali, pozwolił przypiąć do podłej jego piersi złoty krzyż zasługi. Czemże było jego wystąpienie na interpelację w parlamencie, jeśli nie czystą obłudą, kłamstwem rzuconem w twarz całemu światu!

Stosunki u nas coraz drażliwsze. Broszurka «O obronie czynnej», lub numer *W. P. Słowa* wystarcza, by dać powód do natychmiastowego aresztowania.

Namiestnik hr. Badeni rozwiązał w obecnej chwili na własną rękę radę powiatową Gorlicką, z przyczyn jemu samemu wiadomych. Dzienniki traktujące ten wypadek pokonfiskowano. W każdym razie świetną to rokuje przyszłość... Tyle na dziś.

Świt...

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Europa ciekawe w momencie obecnym przedstawia widowisko. Z jednej strony wystawa francuska, z drugiej — niemiecka; pierwsza pokojowa, druga wojenna. Tej ostatniej przewodniczy młody cesarz, który, jak się zdaje, będzie najwędrowniejszym z monarchów, jakich kiedy Europa posiadała. Cofnąć się potrzeba do wieku XV, ażeby równego jemu spotkać. Był nim Zygmunt Luksemburczyk, król węgierski i cesarz rzymski, spółzawodnik Jadwigi do korony polskiej. Ten, również jak Wilhelm II, wędrował a wędrował z tą różnicą, iż się z funduszami źle obrachowywał i koszta podróży opędzał, zastawiając klejnoty koronne, w Londynie zaś zadłużył się i przed wierzycielami uciekł. I on wielką piastował ideę: ideę hegiemonji cesarstwa, której na zawadzie stała w potęgę wzrastająca Turcja. Wilhelmowi II zawadza Francja. Podczas przeto, kiedy ona, obchodząc pamiątkę wielkiej rewolucji, która fundamenta budowli monarchicznych podkopała, urządza popisy pracy i nauki, podczas kiedy w stolicy jej odbywają się kongresy międzynarodowe, roztrząsające swobodnie najważniejsze naukowe, społeczne i polityczne kwestje, podczas kiedy się w niej szczepi porozumienie międzyludowe, pozwalające lepszą, bo na równym wymiarze społeczno-politycznej sprawiedliwości opartą przewidywać przyszłość, w momencie tym młody mocarz, Zygmunta Luksemburczyka spadkobierca, czyni wystawę ruchomą swoich morskich i lądowych sił orężnych. «Co tam Francja! — patrzcie na mnie, na moje mundury, na moje wąsy! — mrugnę jednym, suną po zielonych toniach pancerniki ciężkie, awiza lekkie, torpilery śmiercionośne, mrugnę drugim, występują niezliczone bataljony, szwadrony, baterje, zaopatrzone w broń ulepszoną, strzelającą bez huku i dymu. Co tam Francja! patrzcie na mnie.» Takiem jest w istocie swojej widowisko, które się przed oczyma naszemi rozwija. Dwie ideje reklamują się: nowa, przyszłościowa, której Francja jest przedstawicielką, zaznacza się wyraźnie pomimo umizgów do cara; stara, przeżyta, pochodowi naprzód ludzkości szkodliwa, skompromitowana i w fundamentach podkopana, otacza się blaskami, na swoją korzyść zużytkowuje postępy wiedzy i usiłuje się przemocą na stanowisku utrzymać. W celu tym wychowanek ks. Bismarka miota się ostentacyjnie. W roku przeszłym składał koronowanej braci wizyty; w obecnym, z serca pychę złożywszy, do babki się z pokłonem wybrał, przegląd floty i armji lądowej odbył, lecz się narodowi angielskiemu w stolicy państwa nie przedstawił. W obec narodu angielskiego, który niegościnnym bywać umie, naczelnik państwa, udającego konstytucyjność dla tem silniejszego chełznania wolności, sprawę polityczną ukryć musiał za sentymenta familijne udawane. Anglja dla tego tylko, że cesarz niemiecki jest rodzonym królowej Wiktorji wnukiem, nie zejdzie z nader wygodnego, polegającego na niewiązaniu sobie rąk przymierzem żadnem, stanowiska. Zajmuje ją i na niem pozostanie aż się sprawy wyklarują i niemcom skrzydła nieco obwisną. W Osborne nie mogło się o polityce nie mówić, lecz żadna droga polityczna, zobowiązująca Anglję w obliczu potrójnego przymierza, wytyczoną nie została.

Co innego Austrja, której pan i władca, śladem króla włoskiego, pośpieszył z rewizytą do Berlina. W czasie rewizyty tej, zaznaczonej hukiem wielkim i niemałym broni szczękiem, a przeplatanej przyjęciami gala, po za kulisami komedji officjalnej toczyły się układy, nie mogące mieć na celu czego innego, jak określenie szczegółów spólnej akcji militarnej. Do omawiania jej przybyli z Franciszkiem Józefem, minister spraw zewnętrznych i szef sztabu głównego. Przedmiotem obrad była postawa, jaką, dzięki zaciągniętym we Francji pożyczkom, przybrała Rossja, zgromadziwszy w Królestwie i Krajach Zabranych około 80 tysięcy jazdy i odpowiednią liczbę artyllerji. Zagraża to bezpośrednio Austrji. Z dzienników dowiadujemy się, że skutkiem układów, toczonych pod przykryciem przeglądów i parad, Niemcy zobowiązały się postawić na Szlązku i w Wielkopolsce liczbę jazdy taką, ażeby wespół z austrjacką zrównoważyła siłę jazdy moskiewskiej; ze swojej zaś strony Austrja wzięła na siebie obowiązek pozaprowadzać w armji swojej i na kolejach żelaznych porządki, mające na celu przyspieszenie i ułatwienie w razie potrzeby mobilizacji.

Radzono więc o wojnie. Nie sprzeciwia się temu wymiana przez dostojnego gościa i dostojnego gospodarza przy uroczystym obiedzie nabrzmiałych pokojem toastów. Było to dla galerji. Jeden cesarz i drugi cesarz pił na pokój z przygrawką wojenną, jednego bowiem i drugiego toast z naciskiem znaczącym podniósł waleczność armji, pozostającej pod rozkazami sprzymierzeńca. Nie jest to bez znaczenia. Przy dzisiejszym nastroju spraw politycznych i społecznych, przy aspiracjach ku wyzwoleniu z pasków opieki rządowej, na armjach opiera się głównie porządek stary. Inne dawniejsze tronów podpory mocno są uszkodzone. Same jeno armje trzymają się jeszcze, nadając mechanizmowi, złożonemu jak zegarek z reprezentowanych przez administrację, policję tajną i interesy osobiste, kółek, kółeczek i sprężyn, urok, powagę i siłę bardziej pozorną aniżeli rzeczywistą. Powiedzianem jest: «niewygodnie siadać na bagnetach.» To prawda, tem większa, że potrzeba mnożenia bagnetów do nieskończoności zniewoliła rządy do zaprowadzenia służby wojskowej powszechnej, to znaczy: uzbrojenia bez różnicy swoich wiernych i malkontentów. Trzebaż przy okazjach uroczystych za zdrowie ich kielichy wychylać, ażeby tym tanim kosztem w tych ostatnich wierność wzmacniać. Dawniej, gdy się monarchowie zjeżdżali i przy ucztach do siebie przepijali,

w toastach o armjach mowy nie było. Obecnie każdy toast tego rodzaju jest kwiatkiem oratorskim, do którego nieodmiennie wchodzą trzy rzeczy : naród, armja i rodzina najdostojniejsza. Nastały czasy, w których mocno kadzić potrzeba : narodom — dla pieniędzy, armjom — dla bagnetów.

Kadzenie niekoniecznie cesarzowi niemieckiemu powiodło się w Alzacji i Lotaryngii podczas, kiedy po pożegnaniu Franciszka Józefa prowincje te objeżdżał. W Strasburgu witały go umyślnie na ten koniec sprowadzone tłumy; w Metz tłumów nie sprowadzono, po za szpalerami przeto wojskowemi panowały próżnia i cisza. Była to demonstracja wprost przeciwko Francji wymierzona. « Co tam Francja! — patrzcie na mnie » — i patrzeć na co nie było.

Obecnie Wilhelm II ma przed sobą rewizytę Aleksandra III, który się zdecydować nie mógł, ani kiedy, ani jak — lądem czy morzem — jechać. Od podróży lądowej odstręczało go wspomnienie wypadku pod Borkami w połączeniu z prześladującym cara widmem nihilizmu. Przyzwoitość jednak dyplomatyczna nie pozwala nie rewizytować « brata », który od niego wędrówki swoje rozpoczął. Car się zdecyduje i toast za zdrowie armji niemieckiej wniesie — w Berlinie czy w Potsdamie; nie pojedzie wszelako do Paryża mimo sympatji dla Francji.

Ze stosunków pomiędzy Francją a Rossją jest do zanotowania fakt ciekawy i charakterystyczny. Celem uchronienia bydła francuzkiego od zarazy, dla bydła importowanego zaprowadzono na granicach ścisłą kwarantannę, której wyjątkowo nie podlega bydło belgijskie na mocy zobowiązania, powziętego przez rząd, nie wysyłania do Francji bydła, które by komisja sanitarna zdrowem nie uznała. Rząd francuzki złożył przez to dowód wielkiego do rządu belgijskiego zaufania. O zaufanie podobne, na mocy swojej dla Francji « przyjaźni » upomniała się i Moskwa, żądając dla wysyłanego bydła swego z Odessy uwolnienia od kwarantanny w Marsylji. Francja, mimo « przyjaźni », żądaniu temu bardzo grzecznie odmówiła. Pieniądze pożycza, ale zaufania nie ma — w takiej nawet jak bydło materji. Nie charakterystyjeż fakt ten stosunku przyjaźni ?..

ROZMAITOŚCI

= *Towarzystwo imienia Stanisława Staszica*, mające na celu obznajomić lud z dziejami ostatnich czasów Polski porozbiorowej, wydało swym nakładem dziełko (tom III) pod napisem : « Moskwa w obec Unii i Polski ». W tej to starannie i przystępnie dla ludu opracowanej broszurce umieszczony na pierwszych kartach wiersz p. t. : « Cierpiącym a niezwyciężonym braciom unitom w pokłon », c. k. Prokuratorja, upatrując w nim znamiona zbrodni, skonfiskowała. Oto jak brzmią słowa konfiskaty :

« Do Towarzystwa imienia *Staszica*, na ręce pana Szczepana Wicherka we Lwowie.

« C. 11,768.

« W imieniu Jego Cesarskiej Mości !

« C. k. sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie orzekł d. 17 czerwca 1889 r. l. 10,272 na mocy §§ 489 i 493 sp. k. i § 36 n. pr. że treść wiersza pod tytułem : « Cierpiącym a niezwyciężonym braciom unitom w pokłon. Głos unity », umieszczonego w broszurze Towarzystwa im. Staszica, 2 maja 1889 r. zawiera znamiona zbrodni z § 66 ust. 2, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego wiersza.

« Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego wiersza a zabrany nakład ma być zniszczony.

« Wnioskowi zaś Prokuratora państwa o zatwierdzenie rzeczonej konfiskaty także z powodów zachodzących znamion z § 491, 493, 494 uk. odmawia się.

« Powody :

« Wiersz ten wzywa do powstania przeciw państwu rossyjskiemu, zawiera przeto znamiona wyżoznaczonej zbrodni.

« Lwów, dnia 12 lipca 1889 r.

Füger, k. r. »

* * *

= *Wolność prasowa w Austrji*. — Rozwiązaną została za dekretem namiestnictwa Rada powiatowa w Gorlicach ; we Lwowie aresztowano Bolesława Wysłoucha, Iwana Franka i sporo młodzieży. Opinja publiczna niepokoi się tem, policja atoli konfiskuje dzienniki za proste o faktach tych kronikarskie wzmianki. Konfiskacie z powodu tego uległy : *Kurjer Lwowski* dwa razy i *Nowa Reforma* raz. Niechże kto utrzymuje, że w konstytucyjnej Austrji wolność prasy nie istnieje.

* * *

= *Do Tow. imienia Staszica* na emigracji przystąpił J. Figórski, zamieszkały w Sheffield, w Anglji.

* * *

= *Porządki w Akademii krakowskiej*. — W połowie lipca odkryto w Krakowie kradzież wielkiej ilości przedmiotów wartościowych w muzeum, dokonywaną zręcznie od czasu dłuższego przez syna pedela. Sprawcę przyaresztowano i pod sąd oddano. Tego rodzaju wypadki zdarzają się w zbiorach najlepiej dozorowanych. Co jednak jest rzeczą, która się nie praktykuje, to brak inwentarza, który się okazał, gdy sąd, celem ścisłego przeprowadzenia śledztwa, zażądał takowego. Czuwa nad tem akademja, której generalnym sekretarzem jest jeden z głównych rzeczników « porządku » prof. hr. Stanisław Tarnowski. Jakże ów porządku przedstawiciel i obrońca nie pomyśleć mógł o takiej elementarnej porządku podstawie, jak spis przedmiotów, znajdujących się pod opieką i odpowiedzialnością złożonej z mężów porządnych akademji ? To jednak nie wszystko jeszcze. Pod wpływem obecnego popłochu, sprawionego utratą pamiątkowych kosztowności, zdradzoną została zachowywana dotąd jaknajściślej tajemnica, tycząca się znacznego deficytu w kasie. Przed kilku laty, po śmierci skarbnika akademji, opieczętowano kasę, w której powinno było znajdować się mniej więcej 6,000 złr. Gdy kasę odpieczętowano i z całą formalnością zamki otworzono, znaleziono kilka centów. Nie sprawiło to popłochu, spodziewano się bowiem, że pieniądze wykażą się z rachunków i rodzina nieboszczyka, który był człowiekiem zamożnym, kasie fundusz zwróci. Pokazało się jednak, że nieboszczyk rachunków nie prowadził i spadkobierce jego do odpowiedzialności się nie poczuwają. Odkryło się przeto, że w akademii nie dbano zgoła o rachunkowość, uważając ją zapewne za rzecz niegodną mężów znakomitych. Mężowie, bliżej wielkiego ołtarza stojący, zachowywali to pomiędzy sobą w tajemnicy i byłaby ta rzecz na jaw jeszcze nie wyszła, gdyby kradzież muzealna nie wykryła braku inwentarza. Gdzież ten przez tych panów broniony tak hałaśliwie porządek ? — w gębie.

* * *

= *Kolonje wakacyjne*. — Za staraniem ludzi zacnych, dbających o zdrowie młodego pokolenia, w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu wyprawiane są w czasie wakacyj partjami dzieci rodziców niezamożnych na wieś, w okolice odpowiadające hygienicznym i zdrowotnym warunkom. Na wysyłki pieniądze zbierają się drogą składek. Następstwa tych wycieczek okazują się zbawienne pod fizycznym i moralnym względem. Dzieci schorowane i wycieńczone powracają zdrowe, czerstwe i pod wpływem wrażeń, jakie odbierają z obcowania z naturą i sumiennym dozorcą. Chłopcy wyprawiają się osobno, dziewczynki osobno.

* * *

= *Manewra w Krasnem Siole* świadczą, że Moskwa na serjo myśli o wojnie. Oto co o nich z Petersburga do *Köln. Ztg.* pisano : « Wielką wagę przywiązują tutaj obecnie do ćwiczeń nocnych, o których mówią w wyższych kołach wojskowych, że odegrają one ważną w przyszłych wojnach rolę. Odbywają się także ćwiczenia bez strzelania, aby wojsko mogło mieć pogląd na to, jak operować powinno przeciwko nieprzyjacielowi, który używa prochu, nie wydającego dymu ani huku. Te szczególnie ćwiczenia odbywają się z wielką skrupulatnością. Stan zdrowia w obozie jest znakomitym. Pod Krasnem Siołem ćwiczyć się będą oddziały żeglugi napowietrznej, przyczem odbędą się próby z parasolami, używanemi do spuszczania się z balonu z znacznej wysokości. Zasadą jest pomijanie wszelakiej parady, ćwiczenie się we wszystkiem, co jest w wojnie niezbędnem. Oddział żeglugi powietrznej nie zamawia już, jak się to działo do niedawna, balonów we Francji, ale je robi w Rossji z jedwabiu krajowego. Rossja posiada już 9 takich balonów, które okazały się lepszemi od francuskich. »

* * *

= *Awantura officerska*. — Bardzo niemiły wypadek wydarzył się w Stuttgarcie podczas uroczystości jubileuszowej wirtembergskiej pary królewskiej. Król wirtembergski jest blisko spokrewniony z carem rosyjskim, wskutek czego też syn cara pojechał był do Stuttgartu złożyć królowi swe życzenia. Oprócz niego bawiła tam też deputacja oficerów rosyjskich z pułku, który nosi miano pułku króla wirtembergskiego. Oficerowie ci zaproszeni zostali przez oficerów niemieckich na ucztę, w czasie której pito rozmaite zdrowia. Gdy atoli pewien pułkownik niemiecki wzniósł okrzyk na cześć Niemiec, oficerowie rosyjscy ani się nie ruszyli, ani za szklanki nie uchwycili. Zapytani o przyczynę odpowiedzieli : Przybyliśmy tutaj na jubileusz króla wirtembergskiego a nie po to, abyśmy pili na pomyślność niemieckiego « *Vaterlandu* ». Powiedziawszy to zabrali się

i poszli, pozostawiając oficerów niemieckich w wielkiem pomieszaniu.

* * *

= *Węgle a wojna.* — Książe Bismark nakazał wszystkim rządowym kolejom, żeby pomnożyły zapasy węgla. Gdzie dotąd było 100 wagonów na zapas, tam ich ma być odtąd 1000, gdzie 1000, tam 10,000 itd. Na obszarze ziemi i kolei niemieckich znaczy to tyle, co zmobilizowanie kolei żelaznych. Rozporządzenie kanclerskie jest szczere i wyraźne. Mówi ono nie tylko o przygotowaniu się na przypadek nowego bezrobocia, mówi ono wyraźnie o przygotowaniu się na przypadek wojny. To jest wyraźnie i rzetelnie! Naturalnie! Nie czas węgli szukać, gdy górnicy w wojsku, lub uciekli od pracy; trzeba mieć nietylko proch w jaszczyku, ale i węgiel w spiżarni lokomotywy.

* * *

= *Wet za wet.* — *Schles. Ztg* donosi o nowych pruskich wydalaniach. Dla braku robotników miejscowych przedsiębiorce budowli w okręgach nadgranicznych przyjmowali w ostatnich czasach mularzy i pomocników z zagranicy. Władza jednak tego nie znosi i zmusiła majstra mularskiego w Katowicach, który podjął się budowania nowego sądu i innych jeszcze domów, do odprawienia robotników, których policja odprowadziła do granicy. Władze tak sumiennie przepisów prawa przestrzegają, że nie przepuściły 7-letniej dziewczynki, pobierającej w jednej z pensyj w Katowicach nauki. Dalszy pobyt jej został zakazany a prośba rodziców o zniesienie tego rozkazu, wniesiona do naczelnego prezesa, nie odniosła pożądanego skutku. Władze rossyjskie odwzajemniają się za te pruskie wydalania. Niestety cierpią na tem najwięcej biedni ludzie, którzy codziennie podążają z nadgranicznych wiosek do Królestwa Polskiego, gdzie korzystną znajdują pracę. Dawniej nosiły im córki i żony przez granicę obiad i nikt nie miał nic przeciwko temu. Teraz rozporządziły władze rosyjskie, aby od każdego obiadu, który przeniosą niewiasty przez granicę, płaciły po 10 kopiejek cła. Łatwo sobie wystawić żałość biednych ludzi, którzy ze skromnego zarobku swego tak wielki płacić teraz muszą podatek od obiadu.

* * *

= *Jak gdzie niektórzy dbają o ziemię polską.* — Z powiatu oszmiańskiego zawiadamiają *Słowo* warszawskie, że idą tam na sprzedaż olbrzymie dobra hr. Jana Tyszkiewicza, Wołożyn, składające się z 19 większych majątków z młynami, karczmami, zaściankami, ogromnemi obszarami lasów i łąk, słowem kraj o niewyczerpanych bogactwach naturalnych, obejmujący przestrzeni mil 4 □, z pałacem będącym iście królewską rezydencją. Można mieć wyobrażenie o ogromie źródeł tych dóbr z daniny, jaką leśnicy składają dworcwi od barci swoich, rozsypanych po lesie: danina ta dochodzi 1000 pudów miodu. Leśnicy, najniższy szczebel w hierarchji administracyjnej, trzymają po 40 sztuk bydła i prowadzą gospodarkę, wyrównywającą co do siły gospodarce średnich obywatelskich folwarków. Leśników takich jest 48. Lasy, których strzegą, tak pełne zwierzyny, że na ostatniem polowaniu hrabiego wyszło na strzał odrazu 16 łosi. Wołożyn przytem słynny jest śliczną cerkwią, przerobioną w 1863 r. z kościoła i akademją żydowską, w której wyższe talmudyczne wykształcenie pobiera około 600 młodzieży a w liczbie tej przybysze z Ameryki i Egiptu. Rabin wołożyński uchodzi za proroka. Powodem głównym sprzedaży tych dóbr jest doprowadzenie dochodu przez administrację do zera prawie. Hrabia dostawał zaledwie kilka tysięcy rubli z majątku, za który jakiś moskal ofiaruje półtora miljona rsr. Od kapitału tego procent wyniesie 75,000 rsr. Pan J. T. woli to, aniżeli zaprowadzić ład. Tak to potomkowie wielkich rodzin szanują ziemię polską!

* * *

= *Świadczą sobie.* — W Moskwie odsłonięty został pomnik Wilhelmowi I, wystawiony przez tameczną kolonję niemiecką. W uroczystości tej brali udział grł.-gub. Moskwy, gubern. cywilny, komendant wojsk okręgu moskiewskiego i t. p. wysocy urzędnicy. Grł.-gubern. wniósł toast na cześć Wilhelma II i cesarski dom niemiecki. *Now. Wremia*, zdając z obchodu relację, pisze, że nie ma nic przeciwko temu, iż niemieccy poddani, mieszkający w granicach Rossji, wznieśli cesarzowi swemu pomnik w Moskwie, tem mniej, że pamięć Wilhelma I żyje pomiędzy moskalami, jako przedstawiciela przyjaźni pomiędzy Rossją a Niemcami, jakkolwiek Wilhelm I zawiązał był w r. 1879 tajemny sojusz z najzapaleńszymi wrogami Rossji i w ten sposób popełnił niejako zdradę (!) na rossyjskim narodzie. Atoli, cesarz, powiada pismo to, naprawił złe pięknemi słowami wypowiedzianemi przed śmiercią, że Rossję traktować należy z poważaniem.

* * *

= *Opieka nad weteranami polskimi z roku 1831.* — Lwowska komisja opieki nad weteranami polskimi podaje do wiadomości, że za miesiące maj i czerwiec miała dochodu: z galicyjskiej kasy oszczędności fl. 300, Maurycy Hofman za 1sze półrocze 25, urzędnicy techniczni wydziału krajowego za maj 5.60, za czerwiec 5.40, Ign. Lilien 50, przez redakcję *Gaz. Nar.* 14.10, przez red. *Przeglądu* 2, ogółem fl. 402; wydatki: w miesiącu maju rozdano 40tu weteranom zapomóg stałych fl. 331, 3 zapomóg jednorazowych fl. 35; w mcu czerwcu 40tu weteranom zapomóg stałych i nadzwyczajnych na koszta leczenia fl. 386, zaś 2 weteranom zapomóg jednorazowych fl. 18.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

SPRAWY EMIGRACYJNE

SPRAWOZDANIE
Zarządu Towarzystwa Polskiego w Genewie
za 1sze półrocze 1889 r.

Z końcem 1888 r. Towarzystwo liczyło członków 22; wykreślono 2; przybyło 7; Towarzystwo liczy obecnie 27 członków.

Stan kasy.

Pozostało z końcem 1888 r.: W kasie Towarzystwa 134 fr.; w kasie dla chorych 88 fr. 80 c.; na pożyczce 12 fr. Razem 234 fr. 80 c.

Przychód.

Z opłaconych podatków 205 fr. 50 c.; $^1/_3$ dochodu z balu «Polonii» 39 fr.; od ob. Wł. Stryjeńskiego 40 fr.; od anonyma 30 fr.; za lokal od «Polonii» 87 fr. 50 c.; zwrócone od Tow. «Polonia» $^1/_2$ ceny za autokopist 22 fr. 50 c.; 7 wstępnych (wpisowe po 2 fr.) 14 fr. Razem fr. 438 fr. 50 c.

Pozostała suma z 1888 r. 134 fr.

Razem przychodu 572 fr. 50 c.

Rozchód.

Za lokal po koniec lipca 175 fr.; do kasy dla chorych 171 fr. 20 c.; na Skarb Narodowy (ob. Gieszkowskiemu poborcy) 17 fr. 15 c.; na przechodzących i potrzebujących Polaków 30 fr. 10 c.; autokopist 45 fr.; ramy do portretów ob. Stryjeńskiego i Michalskiego 22 fr.; szafa dla biblioteki 20 fr.; wydatki na bióro 32 fr. 95 c.

Razem rozchodu 513 fr. 40 c.

Pozostaje z d. 1 lipca w kasie Towarzystwa 59 fr. 10 c.; na pożyczce 20 fr.; zaległości po koniec czerwca 80 f. 50 c. Razem 159 fr. 60 c. — W kasie dla chorych 88 fr. 80 c.. z przeszłego roku 171 fr. 20 c. — Razem 260 fr.

Stan kasy z d. 1 lipca 419 fr. 60 c.

Biblioteka.

W bibliotece w ciągu 6 ostatnich miesięcy, o ile nam się zdaje, nie zaszła żadna zmiana. Z powodu śmierci bibliotekarza, nie możemy dzisiaj zdać sprawozdania.

Nie bogato u nas wprawdzie, ale porównywając stan kasy dzisiaj ze stanem kasy, jaki jest podany w sprawozdaniu z pierwszego półrocza 1888 roku, w którem Towarzystwo miało *38 fr. 65 c. deficytu*, musimy sobie przyznać, że od czasu reformacji naszego Towarzystwa, podnieśliśmy się dzielnie finansowo.

Moralnie stoi Towarzystwo także o wiele lepiej niż w latach poprzednich.

Posiedzenia nasze były bardzo uczęszczane. Zajmowano się ułożeniem nowych statutów i bieżącemi kwestjami.

Rok 1889 zaczęliśmy wspólnie z Towarzystwem młodzieży «Polonia».

Oba Towarzystwa zebrały się o 11ej z rana w Czytelni, gdzie powinszowawszy sobie nawzajem Nowego Roku, asystowały wywieszeniu 2ch portretów zmarłych prezesów Związku Towarzystw Polskich w Szwajcarji ob. Stryjeńskiego i Michalskiego.

Portrety te naturalnej wielkości kredką artystycznie wykończone przez 2ch członków Towarzystwa wraz z dawnym portretem Kazimierza Wielkiego zdobią do dziśdnia Czytelnię polską w Genewie. Mowy okolicznościowe wraz z biografią naszych zmarłych prezesów wypowiedzieli ob. Miłkowski i Bandurski.

Dnia 22 stycznia obchodzono rocznicę powstania 1863 r. a 18 kwietnia 95-letnią rocznicę powstania Kościuszkowskiego. Sprawozdania z obu tych obchodów zostały poprzednio ogłoszone.

Na list adresowany do Prezydjum Konfederacji Szwajcarskiej z powodu śmierci M. W. F. Hertenstein'a, prezydenta Konfederacji Szwajcarskiej, otrzymaliśmy przez Kanclerza Konfederacji z Prezydjum następujące podziękowanie:

« Berne; le 17 décembre 1888.
« A la Société Polonaise à Genève.
« Président Monsieur Dückert.

« Messieurs! — Nous avons l'honneur, ainsi que nous en avons été chargé, de vous remercier vivement de la grande part que vous avez prise au deuil de la Suisse, à l'occasion du décès de M. W. F. Hertenstein, président de la Conféderation.

« Agréez, Messieurs, l'assurance de notre considération distinguée.

« Au nom de la Chancellerie fédérale:
Le Chancelier de la Conféderation,
(podpisano) *Ruigier.* »

Dnia 21 kwietnia w Niedzielę wielkanocną z rana o godzinie 11ej oba Towarzystwa polskie uraczyły się wzajemnie w Czytelni święconem jajkiem.

W miesiącu marcu odwiedził Czytelnię naszą ob. Władysław Stryjeński, inżynier z Krakowa, syn ś. p. Aleks. Stryjeńskiego, prezesa Z. T. P. w Szwajcarji i zostawił 40 fr. na kasę dla chorych i potrzebujących Polaków.

Przy okoliczności obchodu 95-letniej rocznicy powstania Kościuszkowskiego, Towarzystwo wydało nakładem swoim odbitki fototypiczne portretu Tadeusza Kościuszki, narysowanego przez jednego z członków Towarzystwa. Odbitki te zostały rozesłane do sprzedaży wszystkim Towarzystwom polskim w Europie i Ameryce. Dochód z tej rozsprzedaży przeznaczony do kasy dla chorych.

Oryginał, naturalnej wielkości, zrobiony podług najprawdopodobniejszego wizerunku Tadeusza Kościuszki, darowanego na pamiątkę przez ś. p. Krystyna Ostrowskiego, ob. pułkownikowi Miłkowskiemu, jest zawieszony w Czytelni obok portretów wyżej wymienionych.

Na posiedzeniu d. 29 czerwca odwiedzili Tow. nasze ob. Michałowski, prezes Tow. polskiego w Konstantynopolu i ob. Rayski, były prezes Tow. pols. pracujących Polaków w Paryżu i podali nam niektóre szczegóły, tyczące się emigracji i Towarzystw polskich tamtejszych.

Biblioteka Towarzystwa składająca się około z 600 tomów, została przez ob. Gałeckiego, jednego z najczynniejszych członków uporządkowaną i do użytku kolonii polskiej w Genewie oddaną.

Najważniejsze uchwały Tow. w ciągu półrocza były następujące:

1° Legalizowanie Towarzystwa w obec rządu szwajcarskiego;

2° Polecić wszystkim Polakom w Genewie zamieszkałym, ażeby przechodzących i potrzebujących Polaków do Zarządu odsyłano, w żadnym razie jednakże a to w celu usunięcia natrętnego żebractwa osobistych zapomóg nie udzielano.

Dano zapomogi pieniężne od 1go stycznia 1889 r. ośmiu przechodzącym. Pokwitowania są do przejrzenia u kasjera Tow. Jednego ubrano kompletnie, sześciu uznał Zarząd jako włóczęgów i odprawił bez żadnej pomocy. (Przy sposobności upraszamy członków, którzyby odzież lub obuwie niepotrzebne posiadali, odesłać je do Sekretarza Tow., 4, rue du Marché, au 5me).

Genewa, d. 20 lipca 1889 r.

Podpisano: Prezes, *G. Dückert*; Sekretarz, *J. Słończewski*; Kasjer, *A. Kmita*; Bibliotekarz, w zastępstwie zmarłego, *J. Słończewski*.

Dodatek do sprawozdania. — Nakład odbitek fototypicznych portretu Kościuszki: Wysłano do wszystkich Towarzystw polskich za granicą egzemplarzy 1,100. Sprzedano dotychczas 102 za sumę 180 franków. (Szczegółowe sprawozdanie zostanie ogłoszone po skończonej sprzedaży).

* * *

Prawda

o Towarzystwie Wzajemnej Pomocy i Skarbie Narodowym Polaków w Bukareszcie.

(Dokończenie).

Na arenę życia publicznego wystąpił pan Zalpl. w czasie powstania r. 1863 najprzód w oddziale pułk. Czechowskiego, jako dowódzca IIIgo bataljonu. Na stanowisku podkomendnego zachował się bez zarzutu. Później dowodził pod nazwą majora Zapałowicza własnym oddziałem i okazał się w dwóch potyczkach stoczonych nietylko niedołęgą ale co gorsza — tchórzem. Pod Tyszowcami dowiódł zupełnej nieudolności jako wódz i całkowitej nieznajomości najprostszych reguł taktycznych jako oficer. W bitwie zaś w lasach tuczapskich kierował walką najprzód schowawszy się za furgony a potem porzuciwszy borykającą się na przedzie z Moskalami cząstkę oddziału, z większą uciekł pokryjomo z placu boju. « Nie wiem, pisze widz naoczny, czy miejsce wodza w czasie bitwy jest przy furgonach, szczególniej w partyzantce, ale jeżeli już tak było, powinien był major w każdej chwili starać się o wiadomości z linii bojowej i skoro widział niebezpieczeństwo lewemu skrzydłu grożące, wysłać tam, bezczynnie leżących kosynierów, żeby wpadli na wdzierających się do lasu Moskali. » Co najlepsza, że ta cząstka oddziału na zatracenie przez Zapałowicza rzucona, utrzymała plac boju, więc gdyby nie był uciekł ale z boku natarł na wroga, byłby się uwieńczył zwycięztwem. Mimo tak sromotnego niepowodzenia, major Zapałowicz raz jeszcze pojawia się jako szef sztabu pułkownika Horodyńskiego we wyprawie radziwiłowskiej. W czasie nocnego pochodu zawieruszyły się były wozy z amunicją i inne furgony. Major Zapałowicz, który, jak to powyżej widzieliśmy, szczególne miał zamiłowanie do furgonów, pojechał, aby je odszukać i zabłądził nazad do Lwowa. Dał za wygranę wojaczce i niebawem nabył na własność — mimo rodowej golizny — zasobny w towary sklep korzenny po kupcu Himmlu przy ulicy Halickiej. Cała opowieść o p. Zalpl. we wszystkich szczegółach opiera się na: Pamiętniku szeregowca gwardji z oddziału majora Zapałowicza, wydrukowanym w *Dzienniku literackim* z roku 1863 (Nra 66-70) i na relacji obszernej uprzejmie mi przesłanej przez kapitana A. Ubysza ze Lwowa, kolegę szkolnego i broni, który właśnie domagał się kilkakrotnie sądu wojennego lub honorowego na Zalpl., co w pewnej mierze się przyczyniło, że ten pożegnał Galicję i przeniósł się do Rumunii. Tu przytoczę także kilka faktów tylko z działania publicznego p. Zalpl., nie tykając wcale, chociaż to jest jawną tajemnicą, jakiemi sposobami doszedł do ogromnego majątku — ponieważ wkraczałbym w sferę prywatnego życia. Wystarczy, gdy powiem, że p. Zalpl. jest pierwszorzędnym przedsiębiorcą robót publicznych i spekulantem na gruby kamień. Gdybyż pozostał w tym sobie odpowiednim żywiole. Niestety! ambicja popycha go do polityki i szukania sukcesów na widowni publicznej. Kiedy w r. 1884 Rudolf, arcyksiążę austrjacki, miał przybyć do Bukaresztu, p. Zalpl. wystąpił z projektem, aby Polacy w Rumunii przez deputację złożyli mu swoją czołobitność i podziękowali za pielęgnowanie naszej narodowości w Galicji. Rozpisał listy zapraszające na wszystkie strony, pomiędzy innemi i do Biblioteki Polskiej w Jasach, od której otrzymał taką odprawę, że zaniechał swej myśli, nieznalazłszy i u innych należytego poparcia. W r. 1886 konsul austrjacki w Bukareszcie, otrzymawszy polecenie z góry, podjął się założyć wielki klub austro-węgierski, poufny organ do szerzenia wpływu i wzmocnienia interesów polityki habsburskiej. Otóż najgorliwszym zwolennikiem i jednym z pierwszych członków tego klubu był pan Zalplachta — który, gdy nie mógł nawrócić na swoją wiarę «Koła polskiego», wystąpił z niego w sposób skandaliczny i pociągnął za sobą siedmiu innych. W nagrodę za tę gorliwość, wybrano go — prezesem klubu austro-węgierskiego. Od tego czasu poprzysiągł zagładę «Kołu polskiemu» i to było jedną z pobudek, że bez wahania znalazł się w liczbie założycieli «Skarbu polskiego», co wcale z prezesostwem klubu austrjackiego nie licuje. Założenie czytelni w Tow. wzajemnej pomocy, wynajęcie obszernego lokalu przez Zarząd Tow. wzajemnej pomocy były to ciosy podstępnie wymierzne przeciw Kołu polskiemu. W sprawozdaniu rocznem Zarząd ten obwieszcza, że do swego pomieszkania zaprosił w gościnę «Koło» mimo istniejących nieporozumień i z radością stwierdza, że Zarząd Koła tę propozycję przyjął skwapliwie, przez co postawiono krok naprzód w zjednoczeniu Polaków w Bukareszcie. I o dziwo! lokal wspólny tak cudownie podziałał na ówczesnego prezesa Koła — Tymolskiego i sekretarza Blumenfelda, że dobrowolnie porzucają swe stanowiska, aby w Skarbie polskim zasiąść, pierwszy jako wice-prezes, drugi, jako rachmistrz. Tym sposobem zagrożone w bycie Koło polskie, wybrawszy czemprędzej nowego prezesa, postanawia wyrwać się ze zastawionej pułapki i zamierza przedewszystkiem opuścić zdradliwe pomieszkanie Tow. wzajemnej pomocy. Ale p. Zalpl. kładzie *veto* i areszt na meble i bibliotekę Koła, żądając 140 fr. czynszu za ofiarowaną gościnę. Delegaci Koła powołują się na ustne zaproszenia, na publiczne oświadczenie w sprawozdaniu rocznem, że Kołu ofiarował Zarząd Tow. wzajemnej pomocy — pomieszkanie darmo; p. Zalpl. krótko i wzkowato powtarza: «*Zahlen! zahlen!* Polaczki!» Trudna rada, nie było co robić. Polaczki zarządzili pomiędzy sobą składkę i — zapłacili, byle tylko wydostać się ze serdecznych uścisków tak miłego gospodarza (1). Tak samo nieubłaganym okazał się p. Zalp. dla dłużników Skarbu polskiego, zwłaszcza gdy na zastaw pożyczki zaciągnęli. Gdy na termin nie płacą, zastaw przepada a dłużnik podlega w dodatku banicji. Tak stało się z p. Gostkowskim za 600 fr., tak świeżo z p. Brzozowskim na 2,500 fr., choć kosztowności zastawione drugie tyle warte były. Tak na kapitale ofiarowanym wspaniałomyślnie przez p. Zalp. w tym celu, aby dochody z niego powiększały Skarb polski, jak i na zyskach wydobywanych z funduszu zebranego przez ogół, cięży krwawica ludzi biednych, zaskoczonych nagłą potrzebą lub popadłych w nieprzewidziane nieszczęście, spoczywa przekleństwo za bezlitośne zdzierstwo, lichwę, łupieztwo. Jaką bronią wojujesz, od takiej giniesz. Zjawiają się okpisze i zarywają «Skarb» pożyczkami na wieczne oddanie, przychodzi złodziej i kradnie resztę. Pieniądz złożony na Skarb narodowy powinien pozostać czysty, nieskalany spekulacjami lichwiarskiemi. Zresztą tak czy siak grosz zebrany przez Tow. pomocy wzajemnej w Bukareszcie, dopóki pozostawać będzie w ręku dzisiejszego Skarbnika, z pewnością na sprawę polską użyty nie będzie. P. Zalp. bowiem przechwala się, że należy do «tajemnego centralnego związku narodowego»,

(1) Tę sprawę potwierdza «List otwarty Koła Polskiego w Bukareszcie» (patrz Nr. 5). Załączony inny List otwarty urzędników kolei żelaznej (Nr. 6) zadaje kłam twierdzeniom Zarządu Tow. Wz. Pomocy, jakoby ci z obawy przed moją zemstą niepodpisali protestu grona podjudzonego przez p. Zalp. i jego zausznikow. Chcieli i inni jeszcze wystąpić za mną w imie prawdy, alem sobie wyprosił, aby nie rozmazywano tej dla nas wszystkich sprawy. Zresztą w takich wypadkach najlepiej trzymać się rady zawartej w znanych słowach: «Panie Boże' broń mnie od przyjaciół, gdyż nieprzyjaciołom mojim sam się obronić potrafię!»

nad którym atoli rozpościera swe opiekuńcze skrzydła c. k. policja austrjacka, decydująca nie tylko o przyjęciu członków ale o kierunku i robotach tajnej organizacji. Pisał o tem już poprzednio korespondent ze Lwowa w nrze 43 *W. P. Słowa*. W ostatecznym tedy razie, na potrzeby tego c. k. związku użyje p. Zalp. pieniądze zebrane na skarb polski. Jeżeli chce się z tego zarzutu oczyścić, niech odeszle złożone składki przez ogół do Skarbu polskiego w Szwajcarji lub Anglii, chętnie zkwitujemy go ze zysków, jakie mu swoją obrotnością finansową przysporzył. To, co się stało w Bukareszcie, powinno pobudzić koniecznie do utworzenia głównego zarządu dla Skarbu polskiego, do któregoby mogły i musiały być przelane wszystkie dorywcze i cząstkowe składki tak osób jak korporacyj.

Na zakończenie zaznaczyć winienem pełne godności zachowanie się prasy naszej. Mimo telegramów, listów i pamfletów, mimo starań wspólników od c. k. związku tajemniczego, dzienniki wszystkie zachowały wymowne milczenie o skandalu wznieconym przez zarząd Tow. wspólnej pomocy. Jedna tylko *Gazeta polska* w Czerniowcach oddała się — oczewista nie darmo — na usługi p. Zalplachty i drukowała wszelkie protesty, ostrzeżenia, objaśnienia i pamflety. Nie pierwszy to raz szarpała ona dobre imie moje od kiedy obecny redaktor i wydawca p. Kołakowski nią kieruje. Słuszna zatem, abym z nim załatwił teraz mały rachuneczek i przedstawił go w świetle prawdy. Przed dziesiątkiem lat był we lwowskim szpitalu diurnistą; a że chciał uczęszczać równocześnie i na wydział prawny w tamtejszym uniwersytecie, lecz wedle relacji ani do bióra ani na prawo nie chodził, zarząd szpitala miejsce mu wymówił. Wtedy chwycił się innego przemysłu. Zniesławił we Lwowie pewną familię, niszcząc doszczętnie szczęście i węzły rodzinne. Wszystko to stanowiło przymioty wyśmienite na dziennikarza wiedeńskiego pokroju. Ale żeby się mógł dostać do *Gazety polskiej*, tego przypuszczać trudno było. A przecież tak się stało. W Czerniowcach zakładało właśnie poważne grono obywateli, na których czele stał czcigodny A. Morgenbesser, *Gazetę polską*, mającą stać na straży interesów polskich w Bukowinie. Szukano redaktora. Ktoś ze Lwowa polecił Kołakowskiego. Z początku był potulnym wykonawcą programu ułożonego przez założycieli, z czasem jednak sprytem i intrygami jednych poważnił, drugich zniechęcił, innych usunął i stanął w końcu sam na czele pisma, jako przedsiębiorca prywatny, mając głównie na oku zysk i utrzymanie życia. Wtedy to przyjął na siebie rolę pośrednika pomiędzy emigracją i krajem. Specjalnością, którą uprawiał, było drukowanie jak największej wiadomości ze wszystkich stron świata o wychodztwie. Przyjmował bez wyboru i krytyki artykuły, korespendencje, plotki uliczne, skoro od przedpłatnika pochodziły albo skandalem trąciły. Wywoływało to nieraz repliki, sprostowania, co i czytelników próżną ciekawość i kasę zwykle pustą redaktora podsycało. W liście urzędowym jeden z Opiekunów Biblioteki Polskiej w Rumunii, zasłużony Nestor rodaków naszych na Bukowinie, pod datą 10 kwietnia 1887 r. tak pisze do Zarządu o nim: «Pan Kołakowski dokonał odosobnienia mego. *Gazetę polską* w Czerniowcach uważam za klęskę naszą, walczy bowiem kłamstwem i blagą... Redaktor idąc w początku po mojej myśli, później zaś, wyzyskawszy mnie moralnie i materjalnie, dla korzyści materjalnych odwrócił mi plecy i wręcz przeciwnej chwycił się polityki, skompromitowawszy mnie tem, bo początkowy program razem z nim podpisałem.» Przed dwoma laty wybrał się p. K. do Rumunii. Był w Botuszanach, Pasz kanach, Jasach; z Bukaresztem zniósł się piśmiennie. Oprócz skarbienia sobie prenumeratorów, propagował pomiędzy naszymi piękną myśl «skarbu polskiego», z tym jednakże niewłaściwym dodatkiem, aby zebrane na ten cel pieniądze jemu odsyłać. Stwierdziwszy, że od nikogo nie posiada żadnego upoważnienia na poborcę, przestrzegłem, kogo należy i wskazałem miejsce, dokąd podobne składki odsyłać można. Oczewista, że takie pokrzyżowanie planów musiało w panu redaktorze wzniecić jeszcze większy gniew przeciwko mojej osobie. I oto tacy-to ludzie mienią się być kierownikami opinii publicznej!

Dixi et salvavi animam meam. Powtarzam, że tylko z konieczności wystąpiłem z obecną odprawą, nie ma bowiem nic przykrzejszego, nic wstrętniejszego, jak stawać do walki z przeciwnikami, z którymi nie podobna stanąć na tym samym gruncie umysłowym i etycznym. Wszak już Heine powiedział, że «*der schrecklichste der Kämpfe ist der Kampf mit einer Wanze.*»

Jasy dnia 15 lipca 1889 r.

Dr. J. Łukaszewski.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Z domu niewoli. II. Szkoła w Królestwie Polskiem p. T. L. Paryż, 1889. (Druk. polska A. Reiffa). — Wydawnictwo to przed kilku miesiącami puściło w świat pod tytułem powyższym książeczkę pierwszą, drukowaną we Lwowie, obecnie wydaje drugą, poświęconą specjalnie szkolnictwu pod zaborem moskiewskim. Autor (T. L.) zestawia daty i przytacza treść ukazów, tyczących się edukacji publicznej i prywatnej w Polsce. Pożyteczny jest to wykaz — pożyteczny szczególnie, jako odpowiedź tym, co przypuszczają w rządzie moskiewskim dobre względem narodowości polskiej zamiary. Bez najmniejszej racji, bez cienia pretekstu wydartym Polsce został język ojczysty i to wbrew poręczeniom carskim. Podobne środki następowały zazwyczaj, jako kary za powstania. Od r. 1864 o powstawaniu aniśmy nawet myśleli. Mimo to rząd «ojcowski» i niby to «sławiański», pćty językiem narodowi obcym w szkołach i szkółkach manewrował, aż język ojczysty za obcy uważać nakazał i edukację wszelkiemi możliwemi otoczył utrudnieniami bez najmniejszego na potrzeby narodu i na wymogi pedagogiczne względu. «Nie pozwalając ani sobie ani komukolwiek zmieniać miejsca nauki w narzędzia dla osiągnięcia celów politycznych, władze szkolne powinny mieć na celu jedynie bezinteresowną służbę w sprawie oświaty» — powiada reskrypt carski z dnia 11 września 1864 r. Na mocy reskryptu tego naukę zrobiono narzędziem polityki, szkołę dressurą szpiegów i donosicieli, ogniskiem demoralizacji. We względzie tym dzieją się rzeczy wprost okropne. Każą się po rossyjsku uczyć i zaprowadziwszy w kraju w administracji i w sądownictwie język rossyjski, Polaków do służby publicznej w administracji, sądownictwie i edukacji nie przypuszczają. «Czy dzieje któregokolwiek podbitego narodu mogą wykazać podobny ucisk i podobną niewolę!» — powiada autor. Nie mogą. Ucisk i urąganie, deptanie przyrzeczeń własnych i podawanie się za dobroczyńców Polski. «Więc się koło fortuny całe obróciło — Każdy ząb jej rozdziera, każda szruba ciśnie». Wyrazy te Słowackiego wziął autor za dewizę broszurki. Jakaż ztąd wynika konkluzja? Brońmy się! Na obronę sił nam starczy.

NEKROLOGJA

Józef Zabawa, ur. 1831 roku w Bąszalu w Galicji, b. oficer legji polskiej na Węgrzech, kapitan 28 pułku jazdy tureckiej, zmarł d. 26 maja w Tripoli, w Syrji.

†

Mustafa Jasiński, wychodźca, pochodzący z Tatarów polskich na Litwie, kapitan jazdy tureckiej, zmarł d. 14 czerwca w Bajrucie.

Odpowiedzi od Redakcji

List otwarty do Red. W. P. Sł. Bukareszt. — Odpowiedź z góry na list ten znajduje się w odsyłaczu, Nr. 46, str. 6, kol. 3. Zamieściwszy zaczepkę musieliśmy drukować odpowiedź. Jeden z zaczepionych, również w sprawozdaniu Towarzystwa, zmusił nas do tego przez woźnego. (Patrz № 32, str. 8). Trzeba sprawozdania ostrożnie pisać.

S. Lwów. — Wiersz nadesłany dla braku miejsca odesłać musimy do numeru następnego.

SKŁADKA NA «SKARB POLSKI»

(Złożono w Administracji «W. P. Sł.»)

P. S. D. .... Fr. 5

☞ Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.